

Zastanawiam się, od czego zacząć, od końca czy od początku? Chyba jednak od początku wypadałoby. Nie wszyscy czytający ten artykuł będą mogli swobodnie ?wskoczyć? w finał prawny Hankowej historii. Pozwolę sobie więc na wprowadzenie do tematu, starając się nie przedłużać za nadto.

15 września 2004 roku przyszła na świat Hania, ochrzczono ją z wody na sali operacyjnej, bo prawie umarła. Prawie, a może nawet całkiem umarła. Tego nie dowiemy się nigdy. Pozostanie to tajemnicą dla nas, rodziców Hani. Prawdę o tym fakcie znają tylko nieliczni, uczestniczący w ówczesnej ?rzezi? - jak określiła to jedna z pań salowych sprzątających salę po operacji. Wybaczcie, ale nie będę delikatna. Skracając temat: ciąża donoszona, 40 tydzień, wszystkie badania w trakcie wykonane, comiesięczne wizyty lekarskie odbyte. Na koniec niestety ?niespodzianka? jak z horroru ? pęka macica, na oddziale położniczym Szpitala Akademickiego przebywam od rana, pierwsze i ostatnie KTG zrobione zostaje o 10 rano. Moje błagania o zainteresowanie są zbywane tekstami, że przesadzam i histeryzuję. Między 15-tą a 17-tą rozgrywa się dramat, nie ma obok mnie ani położnej, ani lekarza. Prowadząca zapomniała i siedzi u fryzjera, a dyżurny podobno zajęty. Mdleję z bólu i trafiam na stół dwa piętra wyżej, bo sala na położnictwie nie jest wolna.

Efekt ? czterokończynowe Mózgowe Porażenie Dziecięce u mojej córki, stan bardzo ciężki.

Gdyby zaś ktoś był ciekaw bardziej szczegółowego opisu ówczesnych wydarzeń, zapraszam do lektury TEGO ARTYKUŁU .

19 stycznia 2012 roku, 8.45 ? Sąd Okręgowy w Lublinie - ogłoszenie wyroku z naszego powództwa przeciwko Samodzielnemu Publicznemu Szpitalowi Klinicznemu nr 1 w Lublinie. Pod salą nr V ja, mój mąż Karol, radca prawny szpitala oraz towarzyszący nam od 5 lat mecenas Krzysztof Sokołowski. Spokojnie mogę powiedzieć o nim nasz przyjaciel. To on właśnie pomógł nam przebrnąć przez meandry sądownictwa w rzeczowy, a jednocześnie miły i przyjemny sposób. Wybił z głowy rozpoczynanie procesu karnego, który często wybierają rodzice powodowani emocjami. Doradzał, ostudzał, niejednokrotnie wyprowadzał z błędu.

Czy jesteśmy zdenerwowani? Raczej nie, śmiejemy się, że większość twarzy przewijających się przez korytarze jest nam znana. Ostatnio nasze pobyty tutaj zintensyfikowały się z powodów od nas niezależnych. Rozmowa toczy się wokół nowego pomysłu placu zabaw przystosowanego dla dzieci niepełnosprawnych. Wchodzimy i nie dowierzając, że to już, stojąc wysłuchujemy wyroku. Potem jego uzasadnienia. Łzy płyną mi jak grochy, ręce się trzęsą. Krzysiek robi notatki. Sędzia od czasu do czasu spogląda w moją stronę, odczytując pewne istotne kwestie. Jej głos jest pewny, stanowczy, a zarazem spokojny. Wszystko to trwa pół godziny. Wychodzimy. I już... Skończyło się... I chociaż dla postronnego obserwatora wyglądać by to mogło na szybką, sprawnie załatwioną kwestię, to tak naprawdę tylko my, bezpośrednio zaangażowani, wiemy, ile w ciągu tych pięciu lat było stresu, bólu, łez. Opowiadania ciągle od nowa i od nowa kolejnym lekarzom, biegłym, jak to było, przez co przechodziłam... Pięć długich

lat ciągłego rozdrapywania ran, wspominania wciąż na nowo tamtego koszmaru.

Czy warto było??? Proces trwał 5 lat, wiązał się ze stawiennictwem na rozprawach, licznymi wizytami u biegłych sądowych. Często poza Lublinem. Kilkukrotnie odwiedziliśmy Łódź i Warszawę. Towarzyszył nam lęk i niepewność. Na początku wręcz paraliżujący. Setki pytań o koszty procesowe, o sens, o trud, wreszcie o to, czy warte to naszych nerwów.

Zdecydowanie warto było! Zarówno kwota odszkodowania jak i renty dla Hani są bardzo satysfakcjonujące. Odszkodowanie należy do największych w Polsce, renta również. A my cieszymy się, wyjąc, ocierając łzy. Czy to wystarczająca rekompensata dla nas i dla naszej ukochanej Hani? Oczywiście, zdrowia jej to nie wróci, ale z pewnością pomoże w procesie rehabilitacji i?dochodzenia? do siebie. A my będziemy mogli ?spokojnie spać? nie martwiąc się o to, co stanie się z nią jak nas zabraknie.

I niech nasz przykład pokaże, że warto walczyć. Że przy odpowiednim zaparciu i przekonaniu o słuszności własnej sprawy, można wygrać z molochami instytucyjnymi, które - zdawałoby się - są nie do ruszenia. I nie wolno nabierać wody w usta i pokornie ?godzić się z losem", chowając głowę w piasek! Warto walczyć, warto mówić, warto piętnować, warto ostrzegać i TRZEBA to upubliczniać!

Kasia
P.S.
Lekarzem prowadzącym moją ciążę była pani prof. dr hab. nauk med. spec. ginekolog położnik Anna Kwaśniewska ? kierownik Kliniki Położnictwa i Patologii Ciąży w SPSK 1 w Lublinie.
Lekarzem dyżurnym dr nauk med. Norbert Stachowicz.
Nazwiska położnej niestety nie pamiętam.
Ku przestrodze!!!